

Vin Vinci, Syn Ulicy

Nie miał niczego poza bagażem doświadczeń
Nic nie zawdzięczał ojcu, nic nie zawdzięczał matce
Po za bliznami przez które stał się skur*
W drodze by zdobyć władzę na ulice celem
Stał się jej synem, wybrańcem z krwi i kości
Nie miał współczucia i dla kurestwa litości
Rzucił tematem i po hurtowej ilości
Pobicia haracze pozbyły go wolności

W głową na karku wychodził bez szanku
Z zasadami w sercu pośród złodziei morderców
Psiarni chU8 w dupę
Odbudował swoją grupę
Mówił: złoto będzie nasze, za top zdrajca będzie trupem
Ten co się stawiał zwykle zostawał z niczym
Albo kończył w takim stanie, że az wrogom tam nie życzysz
Czuł domowe ognisko kiedy palił dowody
Przyczajony krokodyl, wybuchowy jak trotyl

To był syn, syn ulicy
spory z wrogami rozwiązywał w piwnicy
To był syn, ulicy syn
dla frajerów kula w łeb
jakie łzy, chuj z tym!
To był syn, syn ulicy
tu zakopał, naliczył - po swojemu rozliczył
To był syn, syn ulicy
trzymał się swoich zasad
walcz, albo giń

(...)

To był syn, syn ulicy
spory z wrogami rozwiązywał w piwnicy
To był syn, ulicy syn
dla frajerów kula w łeb
jakie łzy, chuj z tym!
To był syn, syn ulicy
tu zakopał, naliczył - po swojemu rozliczył
To był syn, syn ulicy
trzymał się swoich zasad
walcz, albo giń